

Opowieść bez dopełnienia

Toruńska premiera skłania do pytań o to, jak opowiadać o miłości jedнопłciowej tak, aby uniknąć ideologizowania. *Cholernie mocna miłość* tej pokusy unika, ale unika też zmierzenia się z religijną głębią problemu.

Inspiracją do powstania spektaklu była wydana przez Korporację ha!art książka Lutza van Dijka *Cholernie mocna miłość. Prawdziwa historia Stefana K. i Williego G.* w przekładzie Agaty Chmieleckiej i Filipa Fierka. Są to spisane przez Holendra wspomnienia Polaka z Torunia, Stefana, który w czasie okupacji jako młody chłopak poznał młodego żołnierza Wehrmachtu, Williego, Austriaka z Wiednia. Zakochali się w sobie i, mimo grożącego im niebezpieczeństwa, postanowili walczyć o swoją miłość. Niebezpieczeństwo było bardzo realne, bo władze III Rzeszy homoseksualistów traktowały gorzej niż Żydów i Romów. Dla Polaka ta przygoda skończyła się wyrokiem 5 lat z paragrafu 175, penalizującego homoseksualizm w nazistowskich Niemczech. Dodajmy, że Stefan karę odsiedział w całości, częściowo również po wojnie, bo paragraf 175 *de facto* został zniesiony dopiero w 1994 roku. Williego przeniesiono z Torunia; jego dalsze losy są nieznane. Warto nadmienić, że historia Stefana K. w Polsce została opublikowana ponad ćwierć wieku po wydaniu niemieckim. Podczas gdy w Polsce wiódł żywot anonimowego starszego pana, to na Zachodzie funkcjonował jako jeden z bohaterów opowieści o prześladowaniu „osób nieheteronormatywnych” przez nazistów.

Minęło kolejne kilka lat i oto losy Stefana i Williego zobaczyliśmy na Scenie na Zpleczu toruńskiego Teatru im. Wilama Horzycy, przeniesione tam za sprawą reżyser Aleksandry Jakubczak i autora scenariusza, Krzysztofa Szekalskiego. Wbrew temu, czego można było się spodziewać biorąc pod uwagę temperaturę obecnego sporu wokół osób LGBT w Polsce, spektakl nie został użyty jako narzędzie walki ideologicznej. Realizatorzy posłużyli się stonowanymi środkami wyrazu, budując opowieść wyciszoną i na szczęście unikającą „epatowania burżuazji”, o co przecież łatwo w opowiadaniu o homoseksualizmie.

Pierwsza scena jest liryczno-oniryczna. Dwaj nadzy od pasa w górę, młodzi mężczyźni leżą na szerokim łożu w pozycji kojarzącej się z symbolem jin-jang (przeciwstawność i równowaga dwóch żywiołów), trzymając się za ręce. Słychać muzyczny, kojący szum, a nad nimi widać ekran z projekcją obłoków na błękitnym niebie. Po chwili światło ukazuje podłużną, zniżającą się w kierunku głębi sceny wnękę wyklejoną pasiastą tapetą, umeblowaną jedynie fotelem i krzesłami. To mieszkanie Stefana, jego matki i starszego brata Mikołaja, członka polskiej konspiracji. Wnęka posłuży też jako ekran, na który rzucane są projekcje wideo i filmy, korespondujące z akcją przedstawienia.

Narracja spektaklu jest bezpośrednia (Stefan jako opowiadający) i pośrednia (sceny ukazujące kolejne etapy jego życia w okupowanym Toruniu). Siłą rzeczy mamy też do czynienia z licznymi monologami. Język jest współczesny, pojawiają się nawet zwroty młodzieżowe, takie jak np. „totalny odlot”. Kostiumy są zaś parafrazą strojów z lat 40.

Niemiecki żołnierz Willi (Wojciech Jaworski) nosi jasny, piaskowy mundur, w podobnej tonacji ubrany jest Mikołaj, Stefan przez większą część spektaklu ma na sobie krótkie spodenki. Stylizacja trochę jak z *Króla Maciusia Pierwszego* albo *Piotrusia Pana*.

Najpierw Stefan (w tej roli gościnnie Błażej Stencel) wprowadza nas w klimat Torunia czasu wojny. Stefan jest wesołym, beztróskim chłopakiem, lubi śpiewać, dostaje się do chóru w teatrze miejskim (niemieckim – dziś to Teatr Horzycy).

Matka (Matylda Podfilipska) kontrapunktuje tę idyllę opowieścią o ograbieniu domu przez Niemców i zesłaniu na roboty w głąb Rzeszy swego męża. Starszy brat (Maciej Raniszewski) częstuje Stefana wódką i opowiada o intymnych doświadczeniach z dziewczynami. Gdy pyta brata, czy ma dziewczynę, ten wpada w popłoch, co podkreśla szybka muzyka i ruch sceniczny (bieganie w różnych kierunkach).

Na razie to tylko zapowiedź prawdziwego konfliktu. Ten zostaje nawiązany z chwilą, gdy Stefan poznaje Williego.

Teatralnie moment wybuchu uczucia pokazano poprzez taniec pary bohaterów oraz projekcję filmu z nimi, splatającymi się w miłosnych uściskach w scenerii miasta i toruńskiego teatru. Towarzyszy temu wymowny motyw muzyczny – utwór *Forever* wykonawcy pod pseudonimem Labrith, pochodzący z serialu *Euforia*. Dostajemy liczne sygnały, że miłość, która połączyła tych mężczyzn, stawia ich obu poza nawiasem społecznym. Mimo to spotykają się, snują plany wspólnego życia, co nijak się ma do rzeczywistości, u zarania skazującej ich związek na klęskę. Poza uczuciem dzieli ich wszystko. Stefan, który wyjawia bliskim swój związek z mężczyzną, zostaje przez nich odrzucony. Mikołaj oskarża go o zdradę, matka obwinia o krzywdę brata i całej rodziny. Podfilipska i Raniszewski zwracając się do Stefana grają „do widowni”, co dodatkowo wyobcowuje chłopaka. Zakochani wykonują dynamiczny taniec do piosenki *Smalltown Boy* zespołu Bronski Beat, opowiadającej o ostracyzmie środowiskowym wobec homoseksualnego chłopaka. Stefan ucieka w sny i marzenia, gdzie Willi zostaje wróżką, z kolei Willi snuje opowieść o tym, że Stefan jest jak kwiat lotosu kwitnący na łajnie epoki. „Będziemy ze sobą syci jak Lotofagowie” – mówi nawiązując do mitologicznego ludu żywiącego się wyłącznie kwiatami lotosu.

Im większe odrealnienie, tym drastyczniejsze zderzenie z realiami. Połączeni występłą miłością mężczyźni rozstają się, Willi wyjeżdża z Torunia, a Stefan – nie mogąc doczekać się wiadomości – pisze do niego list, czym ściąga miecz Damoklesa od początku nad nimi wiszący. Dalsze losy Stefana poznajemy z długiego monologu matki i z kolejnej filmowej etiudy włączonej do spektaklu – Stefan i Willi po wojnie znowu są razem, przenoszą się do Stanów Zjednoczonych, gdzie ich związek staje się inspiracją dla ruchu na rzecz praw gejów. Tyle że to nieprawda. „Tak nie było” – ucina te mrzonki matka. Wchodzi Stefan 2, w tej roli Bartosz Woźny.

To już starszy mężczyzna, który opowiada nam o swojej samotności. Bardzo to przejmujący monolog, ogrywany przez aktora umiejętnie stosowaną pauzą oraz, zdawałoby się, niepozornymi gestami, jak pocieranie dłonią uda czy dotykanie chusteczką twarzy. Po wojnie nigdy już nie spotkał Williego, ożenił się, bo chciał pokazać rodzinie, że jest normalny, ale wkrótce żona go zostawiła. Monolog podkreśla specyficzną sytuację egzystencjalną ludzi o jednopłciowej orientacji seksualnej. Wielu z nich samotnie zmagają się ze swoją innością. Ten finał był wolny od wszelkich manifestacji politycznych, dlatego gdy aktorzy grający rolę Stefana i Williego do oklasków wyszli w „tęczowych” skarpetkach, zepsuło to nieco wymowę całości, ustawiło ją niejako w kontrze do tego, co z takim mozołem pokazali nam na scenie.

Wykonawcy poradzili sobie z nietętym przecież materiałem. Błażej Stencel swoją postać zbudował na młodzieńczej witalności i naiwności, ale uniknął przerysowań. Wojciech Jaworski jako mężczyzna

rozdarty między obowiązkiem żołnierskim a sekretnym uczuciem miał jeszcze trudniejsze zadanie aktorskie, ale wyszedł z tego boju zwycięsko, bardzo dobrze panował nad ciałem i mimiką, choć momentami obu aktorów było słabo słychać przez zbyt głośną muzykę w tle. Matka Matyldy Podfilipskiej wydaje się niemal równolatką starszego syna, ale można to wytłumaczyć tym, że twórcy spektaklu nie chcieli realistycznego *mimesis*, a raczej zależało im na oddaniu emocji.

Pod tym względem aktorka świetnie wywiązała się z zadania, jej monologi rozpięte były od szeptu aż po eksplozje hysterii, a reakcja na słowa syna, że spotyka się z mężczyzną – zapadnięcie się pod poduszką kanapy – wywarło mocne wrażenie. Bardzo dobrze zagrał swoją postać Maciej Raniszewski. Jego Mikołaj to wrażliwy macho, który nie może pogodzić się z homoseksualizmem brata, a przecież nie przestanie go kochać.

Aktor świetnie pokazał to rozdarcie w kulminacyjnej scenie *coming outu*. Kluczowe momenty spektaklu dobrze podkreślała oprawa muzyczna Bartosza Dziadosza i światła, za które odpowiedzialny był Jędrzej Jęćkowski.

Mamy zatem udane przedstawienia, które wpisuje się w nurt teatru historii lokalnych, opowiadając o mieszkańcach Torunia i o samym mieście w czasach chyba wciąż mało znanych nie tylko torunianom. Spektakl ten z pewnością rozczaruje zarówno agitatorów LGBT, jak i anty-LGBT, bo nie o to w nim chodzi. Szkoda tylko, że scenarzysta i reżyserka zrezygnowali z wątku religijnego, który przecież w historii Stefana K. odegrał ważną rolę. Jak czytamy w artykule Joanny Ostrowskiej *Cholernie mocna miłość, cholernie mocny strach* zamieszczonym 17 października 2017 roku na stronie internetowej „Krytyki Politycznej”, mężczyzna był namawiany przez autora książki, by przeniósł się do Amsterdamu, „tak aby czuł się bezpieczny”. Odpowiedział, że przeprowadzka nie wchodzi w rachubę: „Starych drzew się nie przesadza” oraz „jako Polak i katolik chcę umrzeć w Polsce”. Bohater tej historii miał zresztą ogromne opory przed jej upublicznianiem, zniszczył nawet wszystkie dowody znajomości z Willim. W zamieszczonej w programie spektaklu wypowiedzi Stefana K. czytamy: „Moja rodzina bardzo mnie kocha. Uważają mnie za pobożnego katolika. Gdyby teraz dowiedzieli się, że prowadzę podwójne życie, byłby to dla nich szok. U nas *coming out* jest czymś nieznanym i nieakceptowanym. Polska to wciąż bardzo katolicki kraj”. Nawet jeśli od czasu wypowiedzenia tych słów sporo się zmieniło, to triada „Polak-gej-katolik” wciąż brzmi cokolwiek egzotycznie, a przecież tacy ludzie istnieją. Pokazać jak skłonności homoseksualne wpływają na życie człowieka religijnego, jak poczucie grzechu walczy w nim z pragnieniem miłości i akceptacji – to wielkie wyzwanie dla teatru i szansa na stworzenie współczesnego dzieła prawdziwie metafizycznego. Bo pojęć grzechu, winy i odkupienia nie da się unieważnić, tak jak nie da się unieważnić Biblii, Dekalogu i chrześcijaństwa. *Cholernie mocna miłość* z tej szansy rezygnuje, przez co, mimo że zasługuje na pochwały, jest dziełem niepełnym. Być może autorzy zbyt dali się ponieść „duchowi czasu”?

Jarosław Jakubowski

Teatrologia.info